

Po wkroczeniu Armii Czerwonej Polański powrócił do Krakowa. Chłopiec uczył się w szkole plastycznej i początkowo planował związać swą przyszłość z zawodowym kolarstwem, jeżdżąc, a także trenując na trasie Kraków-Zakopane. Później skierował swoje zainteresowania w stronę filmu. W 1954 roku złożył aplikację do Łódzkiej filmówki. Andrzej Wajda powierzył Polańskiemu rolę Mundka w „Pokoleniu”.

Pierwszym filmem pełnometrażowym Polańskiego jest „Nóż w wodzie”, za który otrzymał nominację do Oscara. Był rok 1962. Tak zaczęła się błyskotliwa i zasłużona kariera (małego fizycznie) Polańskiego. Był młody i sławny. W 1968 roku ożenił się z amerykańską aktorką i modelką Sharon Tate. Wcześniej był żonaty z aktorką Barbarą Kwiatkowską.

8 sierpnia 1969 roku grupa osób związanych z sektą Charlesa Mansona włamała się do willi w Beverly Hills i okrutnie zamordowała Tate, będącą w ósmym miesiącu ciąży.

Po śmierci żony Polański przeżywał długi okres nerwowego załamania, a jego drogą ucieczki byłaś praca nad kolejnymi filmami. Przez wiele lat pozostawał samotny, nie był w stanie zaangażować się w związki i odrzucał zaloty aktorek z jego otoczenia, które próbowały jego kosztem zrobić karierę. To wówczas uciekał do towarzystwa nastolatków. W 1977 roku został aresztowany pod zarzutem gwałtu na trzynastoletniej modelce.

Śledząc meandry życia Romana Polańskiego, jego wloty i tragedie nie sposób zaprzeczyć, że wzbudza pozytywne uczucia.

Emil Biela

„Roman by Polański”, Wydawnictwo „Świat Książki”, Warszawa 2017, s. 518.

Barwny świat rogatek

Andrzej Grabowski (ur. 1947) to człowiek i pisarz, o którym można napisać kilkutomową sagę – tak o jego książkach, jak i o życiu oraz o niezliczonych a imponujących dokonaniach, zwłaszcza na polu krzewienia literatury w jej najrozmaitszych odmianach. Bo to nie tylko prozaik i poeta, autor książek dla dzieci i dorosłych, ale też twórca kabaretów, widowisk, audycji radiowych i telewizyjnych, niezależny publicysta, wydawca i redaktor literackiego magazynu „Iskra”, przez bodaj 3 lata prezes krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, zaś od ponad 35 lat organizator wielkiej imprezy – Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, także kawaler cenionego na świecie, przyznawanego przez dzieci – Orderu Uśmiechu.

To, że był laureatem wielu konkursów literackich, dla ludzi zainteresowanych jego twórczością pisarską jest po prostu truizmem. Bo Andrzej to także obieżyświat – łatwiej byłoby wymienić, gdzie jeszcze nie był. A niosło go i do Azji, i do Australii, i po Europie. Niektóre

jego książki, w tym tłumaczone na różne, nawet egzotyczne języki świata *Przygody skrzata Wiercipiętka*, są czytane na obu półkulach globu, trafiły też do kanonu lektur szkolnych. Zatem to już klasyka.

Tu jednak chcę zwrócić uwagę na inny aspekt. Otóż od szeregu lat Andrzej pisze i wydaje kolejne książki, w których nie tyle z uporem maniaka, raczej zasługując na podziw i uznanie, wykorzystuje w twórczości tematykę „piotrkowską”: wychowywał się i dorastał w Piotrkowie Trybunalskim, skąd już jako dorosły opuścił to miasto i osiedlił się na polskim Pogórze. Ale choć tam rozwinął swe skrzydła twórcze, czas dzieciństwa i wczesnej młodości przeżyty w Piotrkowie i okolicach pozostał w nim niezatarty. Więcej – nabrał intensywności „raju utraconego”.

Efektom tego są wspomniane książki „piotrkowskie”, w których wszystko dzieje się albo w tym mieście, albo w jego równie urokliwych okolicach (np. rzeka Pilica, Sulejów, Przyglów, Poniatów). Zaś w Piotrkowie szczególnie preferowanym przezeń miejscem akcji jest część obrzeża miasta – niegdyś zwana Wielką Wsią, czyli tzw. rogatek. To są domy, ulice, podwórka i, rzecz jasna, mieszkańcy rogatek. Ta część miasta, zwłaszcza w latach młodości Grabowskiego, musiała mieć specyficzny klimat życia i codzienności jej mieszkańców – ludzi zwyczajnych i szarych, a przecież na swój sposób ciekawych. Tyle że dopiero pod piórem Andrzeja Grabowskiego stają się oni charakterystyczni, barwni, pełnokrwisi, choć wcale nierzadko – nietypowi i cudacznici.

To jedna z refleksji, jakie się nasuwają podczas lektury tego typu książek (czyli „piotrkowskich”), a ukazało się ich 8 (dwie następne w druku). Najnowsza z wydanych nosi tytuł *Małe łajdactwa*. W krótkim wstępie autor pisze, że są to opowiadania pisane dość dawno, niektóre były publikowane w prasie („Kultura”, „Akant”, „Merkuriusz”), nagradzane w konkursach (np. „Rubinowa Hortensja”). Ale – pisze dalej – powstawały one w czasach, gdy o internecie, smartfonach itp. „cudach” elektroniki nikt nie słyszał. Toteż „gdy nabrały innego kolorytu, z sentymentu do lat, w których rzeczywistość wokół nas była bardziej przewidywalna, a ludzie potrafili cieszyć się drobiazgami, postanowiłem podzielić się ich klimatem... Tego świata już nie ma, ale (...) powrotem do przeszłości uczą nas pokory i dystansu do coraz bardziej pazernej i bezwzględnej rzeczywistości”.

Ta książka to 14 tekstów prozą podzielonych na trzy części: *Opowiadki z rogatek*, *Hotelowa ballada*, *Opowiadania*. Trochę autor przesadził, tak szufladkując: wszystkie te prozy to po prostu opowiadania. Ale istotniejsza jest ich treść i sposób narracji. Nie ma tu sensu streszczanie wszystkich opowiadań, bo taki zabieg dałby skutek równie niedobry, jak streszczanie wierszy lirycznych, tj. odarłby tę prozę z jej smakowitości. Bo jednak – przypomnijmy za Janem Paradowskim, że „pisarz to styl”. A treść tych opowiadań Andrzeja, także innych jego książek, ma tę cechę, że one nie tylko dadzą się czytać, ale też urzekają charakterystycznym dla tego autora operowaniem polszczyzną.

Czytając tę książkę to wybuchamy śmie-

chem, to zdumiewamy się jednością dialogów i sytuacyjną charakterystyką postaci, to podziwiamy bystrość obserwacji szczegółów codzienności, to jakby niepostrzeżenie wpadamy w zadumę – nawet nad tymi bohaterami i zdarzeniami, które w pierwszym odbiorze jawią się nam jako dziwaczne, sowizdrzalskie.

Już same przezwiska konkretnych osób, najczęściej śmieszne, są wyrazem „domowej” (niewykszałconej), ale trafnej i adekwatnej do danej postaci charakterystyki określonych osób. Dla przykładu: Strzelipitok, Śmaja, Maniś Karuzelnik, Cyrkowiec... Mamy też określenia powstałe na zasadzie gry słów i podobieństw fonetycznych, jak np. Fata Mrugana, Podpiwko. Taki oto Józek, na którego wołają: „Bracie Holender”, ma zwyczaj częstego wtrącania do swej wypowiedzi tych właśnie słów. Zacytujmy: – Mamy szczęście, bracie holender, że to nie stoń, bo inaczej, bracie holender, to by nas pod tlen musieli wsadzić...

Tytułu książki nie powinno się rozumieć dosłownie. Te „małe łajdactwa” nie są nawet małymi łajdactwami. To raczej wygłupy, szalone wysoki znamionujące upust nadmiaru energii tych młodych, a czasem też metrykalnie dorosłych urwipolciów. Też, że bohaterowie opowiadań (płci obojga zresztą) nie są szkodliwi ani też nikogo nie krzywdzą, potwierdza choćby opowiadanie *Honor*, ukazujące szereg zaskakujących zdarzeń wynikłych z pojawienia się w scenerii rogatek „Amerykana” – przybysza już samym wyglądem innego niż tutejsi.

Ale gdy ów przybysz (który chciał mieć Polkę za żonę), o nazwisku John Berawsko, został „na mieście” solidnie ugoszczony bimbrem, ferajna z rogatek zataszczyła go na swoich plecach do hotelu, by tam spokojnie przyszedł do siebie. Nazajutrz pod rogatek podjechała limuzyna, z której wysiadło dwóch obcokrajowców z wiązką kwiatów i torbą wypełnioną wiktualiami. Samochód zatrzymał się pod numerem 6, gdzie mieszkali Stępnio. Gospodyni, czyli ta Stępnio, kwiaty przyjęła, ale stulodolarówki – nie. Inni też nie chcieli „zielonego”, więc wypakowano torbę i – balowano do rana.

Opowiadanie kończy się tak: „Niby drobna sprawa, lecz wagi ogromnej, w nieustannej dbałości o rzecz najświętszą – honor”.

Czy dziś, w dobie kultu pieniądza, to zdarzenie miałoby analogiczny finał? Chciałoby się westchnąć: gdzie się podział tamten honor prostych ludzi?... W przypadające właśnie 50-lecie twórczości Andrzeja Grabowskiego, gdy w piotrkowskiej Bibliotece Miejskiej zrobiono – chyba w związku z jubileuszem 800-lecia miasta – wystawę „Piotrków w literaturze”, nie znalazło się na niej nic z twórczości tego pisarza, choćby któraś ze wspomnianych ośmiu książek o mieście młodości znanego nie tylko w Polsce twórcy. O tempora, o mores!...

Rafał Orlewski

Andrzej Grabowski, *Małe łajdactwa*. Redakcja: Andrzej Żmuda. Opracowanie plastyczne: Artur Grabowski. Foto okładki: Archiwum Magazynu ISKRA. Wydawnictwo AD OCULOS. Warszawa-Rzeszów 2016, s. 160.